



TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA DZIECI.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W WARSZAWIE rs. 4, na prowincyi w kraju i zagranicą rs. 5 — stosownie do téj ceny półroczna i kwartalna.

Biurow Redakcyi ulica Mazowiecka Nr. 10 nowy.



DO DZIEWCZYNKI.

O wielkim świecie tobie się marzy,
O tym, o którym mówią ci starzy,
Z ciężkimi trudy i bojem.
Z wzgardą na własne życie spoglądasz,
Innego, dziewczę, pragniesz i żądasz,
Gardzisz twą ciszą, spokojem.

Chcesz się poświęcić dla dobra ludzi,
Myślisz, że żadna walka nie strudzi,
Jak tylko pragniesz jęj szczerze.
Ty chcesz się wslawić wielkimi czyny,
I pracę ciężką każdej godziny
Bliźniem chcesz zanieść w ofierze;
I wznosisz ciągle oczy do góry,
Myśląc, że zleci ptak jasnopióry
I w świat cię weźmie daleki,
Że ty wzniesiona skrzydłami jego
Wesprzeć potrafisz zawsze bliźniego,
Na wszystko wynajdziesz leki.
I marzysz tylko, a życie płynie,
I rok za rokiem w przeszłości ginie,
Więc nie trać czasu, dziewczyno,
Świat i bez ciebie pewnie się zbawi,
Ptak się złocisty nigdy nie zjawi,
A młode lata przeminają.
Naprzód więc, dziewczę! zaczynaj żywo,
Bo żeńców mało, choć wielkie żniwo,
A Bóg ci w pracy pomoże;
Pośród czczych marzeń nic nie odwlekaj,
Czasu nie marnuj, na nic nie czekaj,
Bliźnim służ ciągle w pokorze.

Marya D.

Czarodziejskie ogrody cesarzowej japońskiej.

(Dokończenie).

I oto znów cesarzowa japońska przesuwa się tuż koło mnie, tym kroczkiem swym miarowym, kołyszącym się lekko, stawiając z kolei jeden po drugim czerwone pantofelki na białych matach. Uśmiech jej stał się wyraźniejszy, lecz ona go do nikogo nie zwraca, uśmiecha się zapewne do wszystkich istot i przedmiotów, które ma przed sobą, do pięknego dnia pogodnego, do przeslicznych kwiatów, zdobiących ogród jej jesienny... małe czarodziejki z orszaku postępują za nią i uśmiechają się także bezmyślnie..

Tam w oddaleniu widać jeszcze jedną dużą altanę, udrapowaną podobnie do innych fiolkowemi jedwabiami z herbami cesarskimi. Podpierają dach jej grube słupy, całkowicie pokryte prawdziwemi kwitnącemi złoceniami, mchem obłożonemi. Okazuje się, że wszyscy zaproszeni tam wchodzą za cesarzewą.

Zastajemy stół nakryty na czterdzieści osób, zastawiony na sposób europejski, na białym obrusie rozłożone są srebra, porcelana, kieliszki szampańskie, pasztety ze zwierzyny, ciasta, słodycze, kwiaty. Cesarzowa zasiada na końcu stołu na wspaniałym fotelu, pokrytym karmazynowym adamaszkiem, przy niej sadowią się księżniczki, zaproszeni mieszczą się, gdzie kto chce, na krzesłkach, podanych przez służbę. Orkiestra kończy właśnie nieznośne swoje jęki na nutę narodową, rozpoczyna włoską jakąś melodyą, która nas przenosi znowu do naszego świata. Tymczasem niezliczone mnóstwo małych stworzeń żółtych, w liberyi czarnej z czerwonym, wyskakuje z głębi altany. Służba ta uwija się dokoła stołu z lekkością ptaszków, z usługnością niewolniczą, kraje mięsiwa, nalewa napoje, podaje ciastka i przysmaki.

Przekąska ta trwa pół godziny, przez ten czas cały nie spuszczałem oczu z cesarzewej. Z miejsca mego widzę ją doskonale, twarzyczka jej bleśniąca jeszcze i bardziej tajemniczą mi się wydaje w cieniu, który na nią rzucają draperye fiolkowe z herbowemi złoceniami. Kiedyniekiedy malutkimi paluszkami dotyka widelca, podnosi do ust karminowych cukierek lub przytyka do nich kieliszek z winem. Czasem, zapewne w skutek chwilowego zdziwienia lub niezadowolenia, wyraz jej twarzy nagle się zmienia. Uśmiech stereotypowy z ust nie znika, tylko na jedno mgnienie oka nosek orli zaciska się ruchem nerwowym, oczki spoglądają ostro, rozkazująco, wypada z nich iskra, gasnąca natychmiast i wówczas piękna pani zmienia się na chwilę z posągą w kobietę.

Panna Nihema, dostojna tłumaczka, na rozkaz monarchini przyprowadza do niej kolejno każdą z pań europejskich, proszonych na uroczystość kwiatową. Są to żony posłów: francuzkiego, angielskiego, ruskiego, niemieckiego, belgijskiego. Jedna po drugiej zbliżają się do cesarzewej, a ta zaledwo dosłyszonym głosem zadaje im pytania, tłumaczone przez pannę Nihemę na język francuzki, osobliwszym, dystygowanym akcentem wymawiane. A pytania to są zdumiewające naiwnością swoją, przypominają rozmowy dawnych czarodziejek z diabłem. I tak np. „Cesarzowa zapytuje, czy pani lubi kwiaty jej ogrodu?” „Cesarzowa pyta, czy pani się czuje szczęśliwą w jej kraju?” „Cesarzowa zapytuje, czy Japonia podoba się pani?”

Óż dziwnego, mój Boże! O czemże rozmawiać mogą kobiety, których nie łączy pomiędzy sobą żadna wspólna niteczka, kobiety odmiennej rasy, odmiennych obyczajów? Podczas gdy te dziecinne pytania i odpowiedzi wymieniane są wśród uroczystej ciszy, cesarzowa uśmiecha się wyraźniej, łagodnie i uprzejmie. Z ciekawością kobiecą, a może też niestety i z myślą naśladowania tego na przyszłość, przygląda się sukni każdej europejskiej pani, mierzy ją oczyma od stóp do głowy. Potem skinieniem głowy, lekkim poruszeniem czarnych skrzydeł, znać daje, że posłuchanie skończone, panna Nihema, szeleszcząc jedwabiami, biegnie po inną panią.

Powietrze, niezwykle ciepłe przez dzień cały, oziębia się znacznie pod wieczór. Powiew jesiennego wietrzyku rozdyma draperye cesarskiego kiosku, przejmuje nas lekkim dreszczem. Cesarzowa powstaje, otwiera parasol fiolkowy, chociaż słońca już prawie niema, przybiera znów postawę niedostępnej bogini i odchodzi ze swoim orszakiem, szeleszczącym jedwabiami. Za osłoną gajów bambusowych odzywa się ten sam hymn uroczysty. Czerwone promienie zachodzącego słońca oświecają pochod tajemniczego, cesarskiego dworu, który przesuwa się zwolna po cienistych ulicach parku i niknie w oddali.

Jutro też same ogrody otworzą się raz jeszcze, święcić w nich będą uroczystość drugiego rzędu. Wszyscy wyżsi urzędnicy zjadą tu z Yeddo, by podziwiać wspaniałą wystawę kwiatów, chociaż złocienie utracą już może pierwszą swą świeżość. Nawet i stoły nakryte będą dla nich na nowo, ale cesarzowa się nie ukaże. Aż do wiosny, do kwietniowej uroczystości wisien, nie ujrzy jej oko zwyczajnego śmiertelnika. I teraz, gdy odchodzi w otoczeniu swych dam dworskich, nie wolno nam iść za nią zaraz, musimy przeczekać, póki monarchini nie ukryje swęj poświęconęj osoby w głębi pałacu.

Do ostatniej chwili nie spuszczałem jej z oczu, jej i orszaku. Odwrócone plecami, kobiety te w osobliwszych swych strojach, w płaszczach szerokich, rozwianych, o rękawach długich, spadających aż do ziemi, przypominają zupełnie ogromne motyle zmierzchnice, o czarnych główkach i skrzydłach jaskrawych.

Muzyka kończy hymn japoński, potem nagle, bez najmniejszej przerwy, rozpoczyna skoczny jakiś motyw z operetki francuzkiej, zupełnie, jakgdyby kto wiadro zimnej wody wylał na nasze rozmazane głowy. To też wszyscy budzą się z uroczystego nastroju, głosy się podnoszą, rozmowa ożywiona następuje po długiej ciszy. Mężczyźni powracają do stołu, książęta japońscy, dyplomaci europejscy, z jednakowym apetytem zabierają się do półmisków i wypróżniają ochoczo kielichy. Zwinną służba w kamizelkach czerwonych biega dokoła i podaje ochoczo pasztety, cukry, odkorkowuje butelki szampa. Znalazły się nawet i cygara, ten i ów zaczyna półgłosem nucić zwrotkę ary, odegranęj przez orkiestrę.

Po powrocie do kraju mego, opiszę tę uroczystość i powiem przytem, że cesarzowa japońska wydała mi się „przedziwna”. Kto wie, może ten hołd dojdzie do niej kiedyś, przebywszy morza, panna Nihema, jak mi wiadomo, czytuje i tłumaczy pani swojej czasopisma francuzkie. Radbym także, aby doszło do niej pokorne zdanie moje, co do zamiaru zmiany stroju, który jej przypisują. Jako artysta, przekonany jestem, że urok jej dużo na tem utraci...

O, jakże cudny w tej chwili ogród Akasaba! Zanurzony w różowych mgłach wieczornych, mieniący się wśród czarodziejskiej gry światła i cieniów, ma w sobie coś niewypowiedzianie uroczego. Ukryte pomiędzy gąszczami cedrów, kioski cesarskie wyglądają z daleka na mieszkania bajecznych istot, w miejscach odkrytych dziwaczne krzewy o liściach czerwonych lub fiolkowych, przy wieczornem niepełnym świetle, jeszcze mniej prawdopodobne się wydają, czasem możnaby sądzić, że się ma przed oczyma krajobraz sztuczny, malowany.

Aż tu niespodzianie ostatni, ukośny promień słońca pada raz jeszcze na orszak cesarzewej, niknący w oddaleniu, budzą purpurowe blaski wśród tego nagromadzenia barwnych jedwabów. Lecz teraz już koniec, wszystko znika naprawdę, tęczone barwy gasną i słońce zapada poza oddaloną linią widokręgu, świetny orszak ukrył się w głębi pałacu, ciemność zaległa ogród.

Ach! to dawna Japonia utonęła w cieniu zapomnienia, zapadała w przeszłość bezpowrotną — te stroje, te obrzędy, już więcej nigdy się nie ukażą na widowni świata.

Wychodzimy i my wreszcie, przesuujemy się zwolna przez ścieżki ogrodowe, tonąc już w mroku wieczornym, a i chłód wieczorny coraz wyraźniej czuć się daje. W ciasnym korytarzach pałacowych ciemno już zupełnie, jak w piwnicy, a nie pomyślano o oświetleniu. W miejscu, gdzie

pozostały wierzchnie nasze okrycia, panuje zamęt zwyczajny przy wyjściu z publicznej uroczystości. Spotykam kilka dam honorowych w stroju dworskim, odjeżdżających także do domu. Uroczysty nastrój znikł zupełnie z ich powierzchowności, możnaby sądzić, że to są osoby przebrane na kilka godzin do jakiegoś teatralnego przedstawienia, a teraz zdejmujące kostiumy i powracające do codziennego życia. Po odejściu cesarzowej, zaczęły zaraz rozmawiać swobodnie i wesoło, śmieją się, żartują, podają nam rękę na pożegnanie po amerykańsku.

Dostajemy się wreszcie do naszych powozów i wózków, przekraczamy bramy pałacu cesarskiego, który obecnie po nocy sprawia wrażenie więzienia. Miasto Yeddo płonie wesoło tysiącem latarni, ulice pełne są gwaru. W godzinę przybywamy na dworzec kolei, tu ruch, zamęt, hałas ogłuszający, tłumy pasażerów cisną się do wagonów, wszystkiego tu pełno, dawna, staroświecka Japonia współzawodniczy z młodszą, nowożytną, cywilizacją zachodnią pochłania zażytki przeszłości. Yeddo posiada już przecież i tramwaje, i dzwonki elektryczne.

Patrzę na to wszystko, jakby przez sen, przed oczyma wyobraźni widzę ciągle czarodziejski ogród Abasama i tajemniczą cesarzową, stąpającą uroczyście w orszaku małych czarodziejek w strojach ptasich czy motyli. Mimowolny smutek przejmuję serce moje, bo wiem, że nigdy już nie obaczę tego więcej, że widok ten na zawsze zatonął w mgłach przeszłości. Ta uroczystość kwiatów, w której miałem szczęście brać udział, była już ostatnią w Japonii.

Korespondencya Wieczorów Rodziny.

Moja droga Gołąbko pocztowa!

Ponieważ jesteś zawsze tak dobrą i uczynną dla wszystkich czytelników „Wieczorów”, którzy do ciebie pisują, więc i ja poraz już drugi zabieram się do miłej pogawędki z tobą, moja złota. Czy pozwolisz, kochana Gołąbko, żebym cię uważała za trochę starszą od siebie siostrzyczkę, którą tak bardzo miećbym pragnęła! To tak miło móżdż z tobą choć listownie porozmawiać.

Czytałam, droga Gołąbko, żeś pragnęła, abyśmy ci opisywały obyczaje, i zabawy ludowe; postaram się zatem dać ci o nich w Radomskiem niejaki wyobrażenie. Przyjechawszy do królestwa polskiego z Galicyi przed rokiem, byłam zdziwiona przyjacielskiem obejściem, jakiego tu doznaję włościanie. Przyznam ci się ze wstydem, że z początku bardzo mnie raziły takie naprzykład rzeczy, jak to: że moje cztery kuzynki całują się z wiejskimi dziewczętami, jak z równymi sobie, i że z przyjemnością chodzą na ich wesela, tańce i sobótki. U nas w Galicyi całkiem co innego: udzielamy wprawdzie wsparcia ubogim włościanom, dajemy im lekarstwa w chorobie, ale trzymamy się zawsze na uboczu w pewnem pogardliwym oddaleniu, będąc pewni (w czem się zupełnie mylimy), że oni się na tem nie poznają. Pomimo zgubnych skutków takiego postępowania, trudno mu się dziwić; moi biedni rodzice naprzykład pamiętają wszystkie okropności rzezi galicyjskiej, tego krwawego dramatu dziejów naszych; pamiętają rozpaczliwe usiłowania szlachetnych ludzi, pragnących dobra kraju, i tegoż samego ludu, z którym się po bratersku obchodzili; a pomimo to, tenże sam lud, który tak gorąco ukochali, zwracał się przeciwko nim, i w dzikim szale mordował swych dobroczyńców i ich rodziny. Przytem lud nasz galicyjski, z powodu nędzy, niechęci szlachty, a może i niewygasłych dotąd wspomnień rzezi czerniawskich, jest dziki, mściwy, i pełen nienawiści dla klas bogatszych i oświećszych. Nie myśl, droga Gołąbko, żebym to ja sama zaczęła się nad tą sprawą głębiej zastanawiać, nie! jestem na to nazbyt roztrzepana, i ze wstydem przyzna-

ję, że mi to nawet przez głowę nie przeszło; dopiero moja droga cioteczka, wpoila we mnie swoje przekonania w tym względzie, i kazała przyrzec, że za powrotem do domu, w krakowskie, będę się starała poznać naszych wieśniaków, i zbliżyć się do nich.

Ale widzę już, moja droga Gołąbko, żeś zanadto odeszła od głównego przedmiotu, to jest od sobótki, którą mam ci opisać, zaczynam więc nareszcie: Już na kilka dni przed świętym Janem, krewniaczki moje, których jest cztery, (dwudziestoletnia Urszulka, osmnastoletnia Zosia, piętnastoletnia Janka, i dziesięcioletnia Ewcia) obiecały mi, że pójdziemy na sobótkę, na którą one chodzą co roku; ognie te palą tutaj przez trzy wieczory: w wigilię, w sam dzień, i nazajutrz po świętym Janie. Kiedyśmy przyszły po kolacyi do wielkiego ognia, rozłożonego na pastwisku tuż za ogrodem, ujrzałyśmy blisko setkę młodych dziewcząt i chłopców, od dwunastu lat wieku, zebranych koło ognia. Trzeba ci wiedzieć, kochana Gołąbko, że podług zwyczaju, ludzie żonaci i kobiety żonę nie biorą udziału w tych zabawach. W Radomskiem na sobótkę nie tańczą, ani nie skaczą przez ogień, tylko śpiewają. Pieśni te bywają często śmieszne i bez żadnego składu, ale czasem także, wieje z nich naiwna prostota i poezya, właściwa piosenkom ludowym. Najprzód zaczynają śpiewać chłopaki:

„Święty Janie,
„Co ty tu robisz na tym łopianie?”

Wtedy święty Jan odpowiada:

„Przyszedłem się ożenić,
„Damę sobie namówić,
„Tę grzeczną dziewczkę!”

Wtedy znów chór, zaczyna po kolei chwalić lub ganić dziewczęta, wymieniając je świętemu Janowi, śpiewają tedy:

„A jest tam (tu wymieniają w czyjś chacie) ta gruczna dziewczka: ma wianeczek z żyta, bo dobra kobieta!” albo: „Ma wianek z prosa, taka zła jak osa.” „Ma wianeczek ze złota, choć uboga sierota.” — „Ma wianeczek z róży, każdy rad jęj służy.” — „Ma wianeczek z borówceczek, wstaje rano do króweczek.” — „Ma wianeczek z kąkolu, pasie bydło na polu.” i t. d. Oprócz tego, śpiewają jeszcze mnóstwo innych piosneczek, których już spamiętać nie mogłam. Daruj mi, moja złota Gołąbko, że cię nudzę tak długim listem, ale to już moja słabość, jak się raz rozpiszę, prędko skończyć nie mogę.

Ściskam cię teraz moja droga Gołąbko, dziękując za pozwolenie pisywania do siebie.

Królewna salin.

Kochana Gołąbko pocztowa!

Wyrzucona z konkursów, nie myślę jednak zapomnieć o „Wieczorach”, czego dowodem iż chcę ci opisać dzień jeden z moich wakacyj, jeżeli cię te bazgroty nie znudzą, przeczytaj je do końca.

Bardzo pragnęłam poznać pruskie miasto Brodnicę, która od miejsca, gdzie wakacje spędzałam, o dwie mile jest oddaloną. Jakieśmy więc z Józją zaczęły stryjka prosić, tak obiecał nam, wystarać się o pozwolenie przejechania granicy. Dnia 2-go Września wstałam dość rano, i zajęłam się przygotowaniem śniadania, bo trzeba ci, Gołąbko, wiedzieć, iż u nas w domu każda z panien czas jakiś się tem zajmować musi. Zaledwie miałam wszystko w porządku, nadjechał stryjek, i po śpiesznie spożytem śniadaniu, zaczynamy się w drogę wybierać. Lecz jak na złość, ciągle nam coś stało na przeszkodzie: to końnicy z kwitami, to fornał z jakimś interesem, zła też byłam porządnie, bo dopiero na 10-tą byliśmy gotowi. Dzień był pochmurny, trochę wietrzny, nie zapowiadał nam wcale pogody, myśmy na to nie zważali, zwłaszcza, iż mój kapelus z dwoma spadającymi mi z głowy, wszystkich do śmiechu pobudził. Minęliśmy wieś: Granaty, Jawornią i Rokietnicę i wyjechaliśmy na drogę wysadzoną śliwami i wiśniami, która wiedzie do Kretek. Bardzo nam

się ten sad przy drodze podobał,⁴ nie jest to także bez korzyści, gdyż z czasem drzewa zaczną rodzić owoce, a wypuszczone w dzierżawę, przyniosą dochody. Jedziemy wciąż pasem patrolowym, aż dojeżdżamy do komory w Osieku, a po odbytych formalnościach, przejeżdżamy granicę. Zaledwie kawałek drogi ujechaliśmy zatrzymuje nas urzędnik pruski, i tu wszczyta się rozmowa, którą dosłownie przytaczam. „Ne wezy tu nycz?” „Nie” odpowiadamy, „jedziemy na spacer do Brodnicy.” „Do Brodnica, do Brodnica” powtarza z niezadowolaniem ów jegomość „no ja do Strasburg, a żak sze nazywa?” Otrzymałszy odpowiedź, kiwa ręką i mówi. „Można jekacz”. Ruszamy więc dalej, jedziemy szosą

stoletniej, aż dopiero pokój Sztumdorski w 1635 r. zmusił ich do ustąpienia. Następnie mocą traktatu z wielkim elektorem Fryderykiem Wilhelmem, w 1675 r. w Welawie oddaną mu została i nigdy już do nas nie wróciła.

Tyle z przeszłości. Obecnie Brodnica leży w powiecie kwidzińskim, jest dosyć ożywiona, posiada kolej żelazną, fabrykę narzędzi rolniczych, powozów, porcelany i t. d. Zajeżdżamy do hotelu p. Wodtkie, a oddawszy konie stróżowi (panuje tu bowiem zwyczaj, iż przyjezdni furmanów nie biorą a stróż się końmi zajmuje, za co dostaje 10 - 20 fenigów. Stróż taki zapłaty nie bierze od właściciela hotelu, jedynie życie) udajemy się do numeru. Niemało jesteśmy zdziwieni gdy nas



Wieloryb uwięziony.

wysadzoną jarzębiną i grabiną, czerwone jagódki ślicznie wyglądają. Gdzieniedzie porzucane domki z ogródkami pełnymi kwiatów, szkoła wiejska przy każdej wsi większej. Właśnie mijamy jedną. Jest nią duży piętrowy, z czerwonej cegły dom otoczony ogrodem, przed domem kłęb ślazów białych i różowych, małe Niemczaki spotykając się z nami, zdejmują czapki; znać zaraz dobrze wychowanie dzieci. Wjeżdżamy w końcu do celu podróży. Brodnica (Strasburg) leżała dawniej w województwie chełmińskim, które jak wiadomo Konrad Mazowiecki dał w 1228-mym r. Krzyżakom, ci ostatni zbudowali w niej obronny zamek w 1285 r. i nazwali go Kluczem Prus. Dzięki waleczności Kazimierza Jagiellończyka, Polacy odebrali ją wraz z województwami Malborskim, Pomorskim i księstwem Warmińskim w 1466 roku. W 1625 r. dostała się w ręce Gustawa Adolfa, panowali w niej Szwedzi bezkarnie podczas całej wojny trzydzie-

wprowadzają do pokoiku o ścianach płóciennych i opowiadają iż ta część domu została przez Drwęcę oberwaną. Widok naszego numerku, nie zajmujący, na rzekę i stare obdrapane mury, to też po kawie, notabene wcale niesmacznej, wychodzimy obejrzeć miasto. Przeszedłszy most i mały ogródek, (w którym nas zachwyciły przeslicznie kwitnące róże pnące) oraz kilka bocznych uliczek, wchodzimy na pryncypalną, czyli rynek. Kilkanaście sklepów porządnie urządzonych, ot i cały kram, a ponieważ my czasu tracić nie chcieliśmy, wychodzimy przez bramę ratuszową, zwróciwszy jeszcze uwagę na żydów, których przebranych po europejsku trudno poznać. Kroki nasze zwracamy do wieży, która jeszcze stoi wśród gruzów, i podziwiamy ogrom tych zwalisk, w szczątkach których zrobiono kuźnię, mieszkanie stróża, i t. d. Obronna i głęboka fosa otacza te mury dokoła. Idziemy do tak zwanego klasztoru, dawniejszego kościoła Refor-

matów, obecnie zamknięty a na cmentarzu chowają zmarłych. Kwiatów mnóstwo niektóre pomniki bardzo ładne, a szczególnie dr. Szymański, przedstawiający drzewo złamane, kaplica Białobrzeskich i inne. Z dawnych uwagę naszą zwróciła kamienna płyta z herbami polskimi, burmistrza Brodnickiego. Następnie udajemy się do dworca kolei, a ponieważ nic ciekawego i innego jak i przy drugich nie ma wracamy do miasta. Po drodze przypatrujemy się ubiorom żołnierzy pruskich, którzy wracali właśnie z parady. Stanowi je krótki surdut granatowy zdobiony guzikami, kask na głowie, krótki rożenek u boku, i... pantofle. Pantofle są bezwątpienia rzeczą wygodną, lecz dziwnie w nich wyglą-

Wieloryb uwieczony.

(URYWEK Z PODROŻY).

Wiosna się zbliża i nawet w podbiegunowych okolicach lody zaczynały pękać i topnieć. Awanturnicze moje upodobania zanosły mnie aż na zachodnie wybrzeża Nowej Ziemi, tam zaskoczyła mnie burza straszliwa, musiałem kilka dni spędzić beczynnym w chatce rybaka, mego przewodnika. Czekałem pogody, aby zapolować na kaczki, a wybrzeża te obfitują w ptactwo rozmaitego rodzaju.



Młody tapir amerykański.

dają obrońcy kraju to też śmiać nam się chciało ogromnie, ale inny nas przedmiot zajął, bo oto stanęliśmy przed parafialnym kościołem, w którym właśnie odbywały się nieszpary. Kościół stary duży, bogaty, kilka ładnych obrazów i ołtarzy, lecz ławki obyczajem niemieckim zamknięte. Po wyjściu z kościoła spostrzegamy, iż dochodzi trzecia, czas powrotu do domu. Przyjrząwszy się więc kilku eleganckim domom, wracamy do hotelu, a ponieważ ochoty na obiad nie miałyśmy, bo podobno częstują tu końskim mięsem, więc też stryjek kazał zaprzęgać, i około 4-tój wyjechaliśmy. Deszcz puścił się mocny, trzeba było przyspieszyć jazdę, to też po dwóch godzinach znaleźliśmy się na miejscu. Znudzili cię, Gołąbko, wybac to jednak,

Jesień.

Nawałnica wreszcie ustała, szalony wichur się uciszył, słońce zaszło pogodnie, nie tracąc zatem czasu wyruszyliśmy z przewodnikiem moim z wieczora, mając zamiar wędrować przez noc całą, aby stanąć o świcie na miejscu, gdzie według zapewnienia tego człowieka, mieszkańca tutejszego, można było setki kaczek napotkać w każdej porze. Wędrówka wśród skalistych wąwozów, ponad brzegami przepaści, i to w nocy, gdy tylko blade światło gwiazd rozpraszało cokolwiek ciemności, byłaby zapewne bardzo niebezpieczna, gdyby nie to, że przewodnik mój znał tę okolicę doskonale i nawet po omacku ani na krok nie zбочzył z drogi. A była to noc wiosenna, bardzo krótka na północy, wkrótce też świt zajaśniał na wschodzie.

Stanęliśmy na wyniosłym, urwistem wybrzeżu, u stóp naszych rozbiły się fale morskie o skały, nie huczały jednak i nie rzucały się dnia tego z taką gwałtownością, jak

zwykle. Czy wysilone poprzednią burzą, teraz potrzebowały wypoczynku? sądziłem tak przez chwilę, przewodnik wyprowadził mię z błędu, wskazując w milczeniu na środek morza.

Nigdy nie zapomnę tego widoku, było to coś wspaniałego i przerażającego zarazem. Olbrzymie góry lodowe, rozmaitych rozmiarów, rozmaitych kształtów, płynęły z wolna ku wybrzeżu. Unosił je w części prąd morski, a w części lekki wiatr, wiejący w tę stronę. Niektóre z tych lodowców, najeżone ostremi iglicami, wyglądały jak stare zamki gotyckie, inne miały kształty potwornych jakichś smoków; niewyraźnie rysując się wśród porannego brzasku, niekiedy migały przed wzrokiem zdumionym jak widma, co chwila zdawało się, iż fantastyczne to zjawisko zniknie i rozwieje się z mgłą razem.

Lecz w miarę, jak słońce podnosiło się na widnokręgu i góry lodowe występowały coraz wyraźniej, lśniły w promieniach słonecznych, a boki ich, na wschód zwrócone, miały matową białość marmuru. Jakby flota olbrzymów, gromada płynących gór lodowych zbliżała się do brzegów lądu, przybywała od północy, z daleka zapewne, długą już może odbyła żegluga, a naksztalt tamy potężnej, te ogromne masy lodów powstrzymały gwałtowne ruchy morza u wybrzeży.

Zapomniałem o polowaniu, o kaczkach, nie mogłem oczu oderwać od tego niezwykłego widowiska. Lodowce płynęły z wolna, lecz nieustannie i dreszcz mimowolny przejmował mię na myśl, coby się stało z istotą żyjącą, któraby się znalazła na drodze tej straszliwej, ślepej potęgi. A wtem usłyszałem plusk silniejszy od cichego szmeru fal, objajających się o skały nadbrzeżne, spojrzałem w dół, a jednocześnie przewodnik zawołał: „Wieloryb, wieloryb!” I w rzeczy samej był to ogromny wieloryb z gatunku zwanego przez przyrodników *Balaenoptera*. Zwierzę to, jak wiadomo, choć żyje w wodzie, nie jest jednak rybą, lecz liczy się do ssących i odycha płucami, potrzebuje więc często wydostać się na powierzchnię wody, aby zaczerpnąć powietrza.

— Ej, podobno dziś nie na kaczki zapołujemy — rzekł mój rybak wesoło — lecz na wieloryba; nieborak dostał się do pułapki.

— Jako — spytałem zdziwiony — czyż sądzisz, że te lody uwiężą go przy brzegu?

— Najniezawodniej; patrz pan tylko, góry płyną takim ścieśnionym szeregiem, że ogromny zwierz nie zdoła się pomiędzy nimi przecisnąć. Zapóźnił się, w porę nie spostrzegł niebezpieczeństwa, a teraz siedzi już w matni, zupełnie jakby we dwa ognie wzięty. Gdyby się na ląd wydostał, zginąłby niechybnie; próbować więc nawet nie będzie; zanurzyć się pod lód, aby popod lodowcami przepłynąć na pełne morze, to byłby sposób dobry dla ryby, ale nie dla niego, on potrzebuje oddychać.

Z zajęciem i ciekawością niezmierną spoglądałem na wieloryba. Już on widocznie zrozumiał rozpaczliwe swoje położenie, bo okazywał nadzwyczajny niepokój. Miotał się w wodzie gwałtownie, to bryzgał w powietrze strumieniami wody, to znów ogonem wywijał, stając prawie w położeniu pionowym, głową w dół; zanurzał się pod wodę, lecz po chwili znowu wypływał, częściej, niż potrzebował dla oddychania, czuł się zgubionym bez ratunku.

A góry lodowe zbliżały się coraz więcej, coraz ciśniejszym kołem otaczały nieszczęśliwego więźnia, przyszła nareszcie chwila, gdy wieloryb zanurzył się i więcej nie wypłynął na powierzchnię wody. Straszna masa lodowa przygniotła go bez litości, aż w końcu olbrzymie góry natrafiły także na silniejszą od siebie zapórę i zatrzymały się przy wybrzeżu. Dnia następnego dopiero zmienił się kierunek wiatru, lodowce poruszyły się znowu ocieźlałe i odpłynęły nieco od brzegu, a wówczas rybacy uszczęśliwieni znaleźli przy samym brzegu uduszonego wieloryba.

Młody tapir amerykański.

Przedstawiony na rycinie naszej tapir tylko za młodu ma tę ozdobną sukienkę przegowaną, po ukończeniu dwóch lat skóra jego przybiera jednostajną barwę ciemnobrunatną. Zwierz ten, zbliżony nieco do dzika, a tem samem i do naszych świń domowych, przebywa w całej Ameryce południowej, żywi się wyłącznie roślinami, doskonale pływa i lubi nurzać się w rzekach i strumieniach. Łagodny z natury, broni się jednak zawzięcie w razie napaści, a że jest silny, więc czasem i jaguarowi da radę. Gdy drapieżny ten kot na kark mu wsiedzie, tapir pędem bieży do wody, byle tylko w porę jęj dopadł, zanurza napastnika, który nie tak dobrze pływa i wówczas pokonywa go z łatwością. Odmienne nieco gatunki tapirów żyją także w zwrotnikowej Azji.

Sprawozdanie Gołąbki pocztowej z zadania konkursowego.

Już też co teraz, to nie możecie narzekać na waszą Gołąbkę. Niedawno w liście z Warszawy odpowiedziałam wszystkim łaskawym na mnie korespondentkom, i znów leży stos prac waszych, a o każdej z nich mam wydać wyrok, na jaki zasługuje.

Wydać wyrok! czy to słowo nie brzmi strasznie. Pomyslcie, jaka to odpowiedzialność, muszę być bezstronną i rozważną, aby móżdż przed naszą „kochaną panią” usprawiedliwić mój sąd. Bóg wie, czy nie pragnę ją zadowolnić, ją którą tak kocham i tak jęj wdzięczną jestem za okazywaną mi dobroć i udzielane rady.

„Według stawu grobla”, było konkursowe zadanie, a z odpowiedzi widać, że rozumiałyście dobrze co powiedzieć chciałam, bo większa część kochanych moich korespondentek wybornie wywiązała się z ćwiczenia, i nie wiele tą razą odpowiedzi poszło do kosza.

14 letnia Śnieżycza, wyraźnem i ładnem pismem, skreśliła nam życie ubogiego nauczyciela, który nie bał się ożenić z równie ubogą panienką, bo wiedział, że oboje potrafią groble zastosować do stawu, i tak się urządzi, aby zawsze został grosz na czarną godzinę. Śnieżycza milutko opisała to życie, w którym umiano przyjemności i wygody godzić z możnością. List jęj czyta się jak ciekawą powiastkę i to taką, jak ja lubię, to jest dobrze się kończącą, bo szanowny ten nauczyciel i sam był zawsze szczęśliwy i dziś stary patrzy na szczęście swych dzieci.

13 letnia Krasnolica wprost przeciwny przytacza przykład. Opisuje także rodzinę, ale żyjącą nad stan, która szczęście, zdrowie, majątek i życie nareszcie traci przez swą lekkomyślność. Ach! kochana Krasnolico, jakże rzewnie kreślisz los sierot tułających się po świecie, i rozpacz matki, która tak jak nie umiała ustrzedz ich od nieszczęścia, tak też i w nieszczęściu ratować nie umie.

12 letnia Halka z Litwy aż dwa daje nam przykłady. Na pierwszy niekoniecznie zgodziłabym się z tobą. Mnie się zdaje, że ten młodzieniec był przedewszystkiem mało wytrwały. Zdolny, jak piszesz, nie uczęszczał na wykłady i politechniki nie skończył, a potem bez pieniędzy wybrał się do Ameryki, więc zmuszony był wrócić, zanim nawet morze zobaczył. O takim to i czytać nie miło, mnie się zdaje że on nigdy żadnej nie budował grobli, tylko miewał próżniacze fantazy.

Za drugi przykład wybornie zastosowany. Ach! kochana Halko, ileż to teraz na nieszczęście namnożyło się takich panienek, które bez funduszków, zdolności, a często i zdrowia, marzą o studiach naukowych, i nie mogąc dopięć celu, unieszczęśliwiają siebie i drugich. Ślicznie radzisz, Halko, stosować nasze pragnienia do okoliczności, w jednym

kierunku zbytecznie nie wyteżać, a tylko starać się z całego serca być ludziom użyteczną. „kochana pani” kazała cię ucłować za to mądre zdanie, a ja chętnie czynię to chociaż na papierze.

10 letnia Lobelia opowiada historią swego braciszka, który sprawiając kolegom ucztę, przyjął ich herbatą i bułkami, bo wie, że matce o pieniądze niełatwo. O, droga Lobelio, „kochana Pani” mówi, że będziesz miała z tego braciszka pociechę, bo umieć poprzestać na małym przez wzgląd na ukochanych naszych, to bardzo piękna i rzadka u młodych chłopców cnota.

14 letnia Carmen przytacza dzieje dwóch obywateli, którzy żyli nad stan, a dziś majątki swe stracili, cierpią biedą tem cięższą, że ją i dzieci ich znieść muszą. Piszesz, kochana Carmen: — Gdyby byli myśleli o przyszłości. — Oj tak, to gdyby! Ileżby to uchroniło się od podobnego losu „gdyby myślało”. Smutne to, bardzo smutne!

Sliczny przykład stosowania się do możności daje nam 13 letnia Mazurka z nad Narwi. Mama Mazurki miała mało pieniędzy, nie mogła więc świadczyć tyle dobrego, ile jej szlachetne pragnęło serce. Wymyśliła inny sposób. Oto w każdą niedzielę i święto czytywała głośno zajmujące i moralne powieści, a czytywała je przed domem, na klocku drzewa przygotowanym do budowy. Zaciekawieni zaczęli się schodzić różni ludzie słuchacze, wkrótce mama Mazurki miała ich bardzo wielu i tak stosowała prześlicznie słowa Chrystusa o szklance wody danej nędzarzowi. Gdybyś wiedziała, Mazurko, z jakim rozrzwinięciem słuchała „kochana pani” twego opowiadania. To właśnie jest szczęście — powiedziała, że stosując się we wszystkim do przysłówia o grobli, miłosierdzia stosować doń nie potrzebujemy, bo z serca dawać można zawsze, skarb ten pozostanie niewyczerpanym.

12 letnia Białonóżka z pod Karpat pisze o właścicielu fabryki, który mając z niej duże zyski, trwonił je i nakoniec fabrykę stracił. Białonóżka mogła jeszcze dodać, że z nim razem tylu robotników możność zarobienia na chleb straciło.

11 letnia Biała róża z kolcem, bardzo trafny wybrała przykład, opisuje dzieje dwóch krewnych, jedną bogatą drugą ubogą. Uboga nie zazdrościła bogatej jej świętego położenia i poszła za rzemieślnika, mówiąc — wedle stawu grobla. Jestem pewna, że była szczęśliwa, bo szczęściem jest być zadowoloną z tego, co się posiada.

13 letnią Różyczkę mająwą uściskałabym za to, że tak umie stosować się do mądrych rad, zawartych w naszym konkursowym przysłowiu. Pragnęła bardzo ta Różyczka wyjechać w czasie wakacyj zagranicę, poznać i nauczyć się wielu rzeczy, nie mogąc tego zrobić, z radością pojechała przynajmniej na wieś, i wiele pożytecznych nabyła tam wiadomości. O, kochana Różyczko, jakże chętnie przyznam ci nagrodę, o której tak wątpisz, byle tylko redakcyja zbyt mało ich nie wyznaczyła.

13 letnia Różolica zapewne przez pośpiech przekreśliła wiersz Chodźki, ale zastosowała go bardzo trafnie, niestety rzadko kto ma ten rozum, żeby ze służbowej intraty chować dziesięć na czarną godzinę.

11 letnia Biała Ostróżka wyborna miała pomysł, dla rozrywki całego domu, w czasie długiej i ciężkiej przeszłorocznej zimy, wydawała małą gazetkę, ale nie wymyślała zbyt trudnych artykułów do tej sławnej gazety, tylko opisywała historią pieszka Fidelka i podawała różne zabawne wiadomości domowe. Babcia obecna czytaniu tego *Pisma* powiedziała wnuczce: Wyborna twa gazetka, piszesz jak umiesz, bo według stawu grobla.

Jeżeli wy wszystkie, kochane moje towarzyszyki, o których pisałam dotąd, wywiązałyście się dobrze z zadania, to 11 letnia Wisienka z nad Sobu, zasługuje także na pochwałę za tak doskonale wynaleziony przykład stosowania się do możności.

Posłuchajcie tej ciekawej historii. Znajoma Wisienki była córką dzierżawcy, ale ojciec, widząc, że nie zostawi dzieciom majątku, przyzwyczajając je wcześniej do pracy. Antosia, bo takie było imię tej pani, pracowała z początku przy

rodzicach, nie czując się wcale nieszczęśliwą, chociaż wyższej nie odbierała edukacyi; uczyła się sama z pomocą matki, a gdy rodzina przenieść się musiała do miasta, dziewczynka silna i zdrowa zabrała się do introligatorstwa, bo nie było czem pensyi opłacać. Oprawiała książki kolegom brata, a dziś posiada swój własny warsztat i ma to szczęście, że rodzice mieszkają przy niej, a ona im swą pracą dopomagać może. Zastosowaniem się do mierności zdobyła byt i niezależność. Kochana Wisienko, jakże mi się ta twoja Antosia podoba.

Zupełnie inny przykład przytacza nam 13 letnia Radziwianka, znajomy jej miał majątki, pałace, a zbytkami i życiem nad stan do takiej doszedł nędzy, że do miłosierdzia liściowych uciekać się musi. To się zdaje nieprawdopodobne, a jednak „kochana pani” mówi, że niema tak wielkiego dostatku, którego by nie strawiono przy lekkomyślności i próżności.

Gdybyż się to sprawdziły słowa 13 letniej Gosposi z nad Warty, która obiecuje, że ona i wy wszystkie, towarzyszyki moje, na zawsze stosować się będziecie do przysłówia konkursowego. Slicznie, kochana Gosposiu, po tobie spodziewać się tego można, bo nie napróżno taki wybrałaś sobie pseudonym, ale czy reszta z nas pójdzie za twoim przykładem. Pójdziemy, nieprawdaż? obiecujemy to sobie, drogie moje towarzyszyki.

12 letnia Lewkonia przytacza przykład zupełnie podobny do tego, o jakim pisze Radziwianka, tylko ten drugi marnotrawca na domiar złego w kieliszku szuka pociechy. Czyż to nie straszne?

Biedna 14 letnia Jedlinka milutko i szczerze sama siebie dla przykładu obwinia. Zaczęła na imieniny ojca bardzo długą robotę, pomimo przestroż, że lepiej obliczyć się z siłami i zrobić coś mniejszego. Pracowała nieustannie, wyrzekając się przyjemności uczestniczenia w konkursie robót, i pomimo to na imieniny pracy nie wykończyła. Żle zrobiłaś, Jedlinko, ale jakże cię nie kochać za samą chęć dobrą i wytrwałosc w pracy nad siły. To też tatko twój pewnie bardzo kocha tę Jedlinkę?

O! co 14 letnią Jedynaczkę to nasza „kochana” pani nagrozić radziła za jej szlachetną otwartosc. Bo i ona z własnego doświadczenia dała przykład. Zdolna i kochana przez koleżanki, miała przytem wielką łatwość rymowania, chwalaono ją, przeceniła więc swe siły, i napisała szumne wiersze, które sądziła, że wydrukują w „Wieczorach”. Stało się inaczej, wiersze uznano za zbyt słabe, a ta rozumna kochana Jedynaczka nie tylko, że nie chowa za to żalu do redakcyi, ale przykład swego nieudanego popisu otwarcie w zadaniu umieszcza. Pięknie to, Jedynaczko, a ja ci się przyznam, że mnieby wcale ta próba nie zniechęciła, uczyłabym się wytrwale, kiedyś kto wie czy twoje koleżanki nie będą miały trochę racyi.

Masz słuszność, ty rozsądna 11 letnia Gosposiu, ganiąc młodzieńca, który bez funduszów i bez zdrowia dobiął się najwyższego wykształcenia, ale jakaż to okropnie smutna historia, i jaka nieszczęśliwa matka, że mając syna z tak szlachetnymi dążeniami, pogrzebać go musiała. Ach, Gosposiu! nie żądaj, bym ja tego biedaka potępiła, może za słabą, ale szlachetną sypał on groblę, czemuż grobem ona mu się stała? 12 letnia Stokrotka Różowa i 13 letnia Etna słusznie bardzo czynią uwagi nad tem, że marnotrawstwo ogólnie jest u nas wadą, dobrze jeszcze, gdy tak jak opisuje Etna, dzieci bywają pracowite i odważne, bo wtedy w nieszczęściu rodziców ratować mogą. 13 letnia Wiosna skreśliła bardzo ładnie życie dwóch braci, z których jeden stracił spuściznę ejcowską, a drugi pracą i stosowaniem się do możności mienia przysporzył i szczęście rodzinie zapewnił. Masz słuszność, kochana Wiosno, głębokie ma znaczenie przysłowia o grobli, a ty je doskonale pojęłaś. 14 letnia Rozpieszczona Jedynaczka, musi jednak nie być popsutą, kiedy tak rozsądnie krytykuje życie pani K., co kiedyś także jedynaczką była, a przyzwyczajona do zbytków przez marnotrawnych i słabych rodziców, trwoniła po ich śmierci odziedziczony

majątek i życie skończyła w szpitalu. Okropne, okropne, dobrze, że już mało wypracowań leży przedemną, bo nie miałabym odwagi czytać dłużej waszych strasznych przykładów, które mi dziś spać nie dadzą.

11 letnia Mgła pogodziła mnie z resztą zadań, bo nie przytacza żadnego smutnego zdarzenia, tylko przysłała łańka na książkę dla biednej uczennicy, mówiąc, że to jest grobelka, na jaką ją stać. Budujcie takie groble kochane towarzyszy, z całego serca zachęcam was do tego, nadchodzi kołęda, a tyle jest ubogich dzieci, które wyczekują z niecierpliwością, czy je czem za pośrednictwem waszej Gołąbki obdarzycie. Mgła dała dobry przykład, może znajdzie on naśladowców.

Ostatnie dwie odpowiedzi, 12 letniej Wisienki i 14 letniej Brzozy z Gaiku, kreślą smutne losy artystów, co talent swój przecenili. Chłopczyk, o którym pisze Wisienka, miał może talent, ale rodzice zmuszali go do wykonywania zbyt trudnych utworów, mały artysta, zamiast coraz lepiej, grał coraz gorzej, a biedni rodzice sami dziecku wielką zrobili krzywdę, marnując artystyczne usposobienie syna.

Gorszy jeszcze los spotkał młodą śpiewaczkę, której dzieje opisuje nam Brzoza. Wbrew woli rodziców, wbrew zdaniu nauczycieli warszawskich, uparła się zostać znakomitą artystką. Wyjechała do Drezna, straciła tam dużo czasu, trudu i cały majątek, celu nie dosięgła. Gdyby była zastosowała grobelę do stanu, byłaby może dziś ozdobą rodziny, a głos, który nie dawał jej praw artystki, mógł przyjąć jednak życie. Kochana Brzózka jeszcze jeden daje przykład. Opisuje historię państwa O., którzy byli zupełnie szczęśliwi, póki nie zaczęli naśladować bogatej siostry. Chcieli koniecznie stosować się do niej, i w tem współubieganiu stracili nie tylko majątek, ale spokój i honor; pan O. stał się nałogowym pijakiem a dziećmi jego krewni zaopiekować się musieli.

Na wielki wstyd naszej młodzieży zakończyć muszę oskarżeniem, że ani jeden z nich do konkursu tą razą nie należał. Nie napiszę więc ani słowa, ręka wypowiada posłuszeństwo, a co powie redakcja na długie sprawozdanie? o tem i myśleć nie chcę. Ach! ta redakcja! ta redakcja! Ile ona mi wykreśliła różnych ustępów, które mnie się najpiękniejszymi wydają, każe się ściśle trzymać porządku zadań, bo mówi, że o ład w młodych głowach najtrudniej.

Jeśli więc która z was będzie miała żal do mnie, że nie dość wiernie streściłam jej myśl, niech Gołąbki o to nie obwinia tylko... ale nic już nie powiem, bo się boję. Do nagród przedstawiam: Mazurkę z nad Narwi, Śnieżycę, Wisienkę z nad Sobu, Gosposię z nad Warty, Krasnolicę, Jędynaczkę, Mgłę, Rozpieszczoną Jędynaczkę, Brzozę z Gaiku i Halkę z Litwy.

Do zaszczytnej wzmianki: Wiosnę, Wisienkę, Lobelię, Carmen, Białą Różę z kolcem, Różyczkę majową, Białą Ostróżkę, Radziwanekę, Lewkonię, Jedlinkę, Stokrotkę różową, Etnę.

Nowe zadanie podam wam w 1-szym N-rze roku następnego, ażeby i nowi prenumeratorki mogli z niego korzystać. A teraz kończę, polecając się życzliwości waszej, wasza przyjaciółka

Gołąbka pocztowa.

SZARADA.

(Od Heliotropa dla Sobótki).

Pierwsza z drugą splamić może
Trzecią, spławić można zboże,
Czwarta ciebie ma na względzie,
Wszystko znajdziesz w imion rzędzie.

ŁAMIGŁÓWKA ZGŁOSKOWA.

(Od Jędynaczki z nad Bugu dla Amaty).

Z następujących zgłosek: a—al—bert—ba—dna—dzie—ja—ka—k—ny—pool—ró—rya—yer—yacht—zno— ułożyć wyrazy: 1. książeczka grecka mitologiczna. 2. Miasto angielskie. 3. Kraj amerykański. 4. Imię męskie. 5. Nazwa okrętu. 6. Mówca kościelny.

Litery początkowe, czytane od góry dołu i końcowe w kierunku przeciwnym, utworzą imiona dwóch wodzów barbarzyńskich z okresu wędrówki narodów.

ROZWIĄZANIA DO N-ru 50-go.

Szarady:

Od — wa — ga.

(Zgłoski właściwe powinny być podzielone: O — dwa — ga.)

Zadania głoskowe:

Węgierski.

Ławigłówniki głoskowej nowiej:

Wyraz Deotyma po rozłożeniu na dwie części utworzy: Yedo, Tam, Gołąbka — Oka, Głęb, Dostatek — Ost, Datek, Belina — Nie, Bał, Karabela — Elba, Arka, Paulina — Ul, Piana, Janczary — Raczy, Jan, Piaski — As, Piki, Szarotka, — Zara, Stok, Sobota, Atos, Ob; wreszcie ułożywszy te wyrazy jak następuje: Piana — Oka — Bał — Ul — Raczy — Zara — Yedo — Nie — A — tos — Stok — Tam — As — Jan — Elba — Piki — Ob — Głęb — Ost — Datek — Arka — pierwsze litery utworzą: Po burzy nastaje pogoda.

Nowo otworzony **W WARSZAWIE JERUZOLIMSKA Nr. 84 (RÓG MARSZAŁKOWSKIEJ)** sklep **J. Z. RATYŃSKIEGO** zamieszkałego w **KIACHCIE** poleca wyborową **HERBATĘ** prowadzaną stale i bezpośrednio z Chin w różnych gatunkach i po różnych cenach.

Do niniejszego N-ru. dołącza się Spis rzeczy i karta tytułowa, oraz okładka do Branki litewskiej.

TREŚĆ: Do dziewczynki wiersz (z drzew.) p. Maryą D. — Czarodziejские ogrody cesarzowej japońskiej dokończenie. — Korespondencya Wieczorów Rodzinnych. — Wieloryb uwieczony. urywek z podróży (z drzew.) — Młody tapir amerykański, (z drzew.) — Sprawozdanie Gołąbki pocztowej z zadania konkursowego. — Ławigłówniki i rozwiązania. **Dodatek:** Gwiazdka, wiersz (z drzew.) p. M. Z. — Powiastki dla Zygmunta K., sprawiedliwość twórcza, p. Romanią Kamińską. — Staś, bicz i buty. — Ławigłównica i rozwiązanie. — Skrzynka do listów. **Dodatek książkowy:** Branka litewska, opowiadanie z dawnych czasów, p. Michalinę Zielińską.



GWIAZDKA.

Na puszystym, na kobiercu,
Jakby na trawniku,
Z szczęściem w oczach, z szczęściem w sercu,
Wśród darów bez liku,

Siedzi dziatwa żwinna, żwawa,
A przed niemi kotek,
Snadź i on się dziś spodziewa
Pieszczot i łakotek.

Są tam lalki i pajace,
I pościel lalczyzna,
Sióstr i braci dary, prace,
Więc myśli kocina:

„Jakie też to są szczęśliwe
Te człowiecze dzieci,
Że kochanie bratnie, żywe,
W ich serduszkach świeci,
Ze z kochania podarkami
Darząc się wzajemnie,
Biorą, czy też dają sami,
Zawsze im przyjemnie.

Czemuż biedne my kocięta
Nie znamy radości,
Jaką daje Gwiazdka święta
Rodzinnej miłości?”

Wzdycha kotek tak aż sapie
Nad swą dziatwą mnogą,
Aż się z żalu w ucho drapie,
Że kochać nie mogą;

Bo choć też i kotki młode,
Wzajem się tam lubią,
Lada mysz zamąci zgodę
I wtędy się czubią.

Tak babunia siwa, miła,
Gdy tam starsi przyszli,
Dzieciom wnet wytlómaczyła,
Co ten kotek myśli;

A wskazując gwiazdkę w niebie,
Tak babunia słodka
Powiedziała już od siebie,
Wcale nie od kotka:

„Pragnież gwiazdki, świecie młody,
Wy szczęśliwe dzieci:
Niechże gwiazdka bratniej zgody
Wam na zawsze świeci.

Pamiętajcie, że ta gwiazdka,
Na którą corocznie
Wyglądacie chciwie z gniazdka,
Witając ją skocznie,

Że jest ona tylko znakiem
I godłem miłości,
I nie świeci w sercu takim,
W którym niechęć gości:

Kto przez rok ni jednej sprzeczeki
W domu nie roznieci,
Ten jest tylko wart gwiazdeczki,
Pamiętajcie, dzieci!

M. Z.

Powiastrki dla Zygmunia K.

Sprawiedliwość twórcza.

— Czy to wróbel, ojczu, ten oto maleńki szary ptaszek, co tam po gałęzi skacze i ciągle w dał spogląda, ot zupełnie taki szary, jak wróbel? — pytał Tomcio swego ojczulka, chodząc z nim po lesie.

— Nie, moje dziecko, to słowik.

— Słowik? ten, co tak ładnie i głośno śpiewa i którego z taką radością witały Zosia i Ewelcia, że aż na ganek wybiegły, gdy pierwszy raz się odezwał — zawołało dziecię, nie tając swego zdziwienia.

— A tak, tak, to on właśnie.

— A ja myślałem, tatuńciu, że on i sam taki ładny, jak jego głos, że ma różowe i żółte piórka w skrzydełkach, niebieską z czerwonym główkę, biały ogonek; a on tymczasem... fe, szary, jak wróbel, no, podobniuteńki do wróbla! — i zrobił Tomcio kwaśną minkę.

— Za wiele żądasz, Tomciu, wymagając, żeby w jednym stworzeniu wszystko było pięknnością samą! Czy toby było sprawiedliwie? My, ludzie, możebyśmy tak rzeczy urządzili; lecz Bóg, który jest nietylko mądrością, ale razem i sprawiedliwością najwyższą, inaczej swe da-

ry rozdzielił pomiędzy stworzenia swoje. Któremu więc dał piękną powierzchowność, temu ujął przymiotów wewnętrznych, które zaś obdarzył przymiotami niewidocznymi dla oka, te nacechował mniej piękną powierzchownością, a nawet im większy niedostatek przymiotów, bijących w oczy, tem obfitsze bywa niekiedy bogactwo darów ukrytych, pożytecznych lub przyjemnych. Przypatrz się ułomnym, garbatym i kalekom z natury; każdy z nich posiada spryt, dowcip, talent lub zdolności do czegoś szczególniejszą, w wyższym stopniu niż kto inny. O! gdyby było inaczej, smutne, musiałyby być życie takich istot upiśledzonych od natury. A Bóg nie chce, żeby to, co On stworzył było smutne i wydzie dziczone, t. j. żeby nie posiadało czegoś na własność, co je zadowolnić i choć w części uszczęśliwić może.

— Tatuńciu, jeśli taka wszędzie panuje sprawiedliwość, cóż Stwórca dał wróblowi w zamian za jego brudno szare piórka i jego jednostajne, często nieznośno ćwierkanie?

— O! moje dziecko, temu brudnemu szaremu wróblowi Stwórca dał wiele, bardzo wiele. Dał mu Ot łatwość towarzyskiego życia, a wiesz, jak to miło by ciągle w dobranem towarzystwie; obdarzył go niczem niezmaconą wesołością, a co najważniejsze, dał mu własność bardzo cenną, bo własność, która mu dozwala przebywać zawsze w kraju ojczystym bez znudzenia i bez pragnień odmiennych. Gdy inne oto ptaki, silniejsz i bujniej pierzem okryte, szukają obcych krajów na pobyt dla siebie w ciągu kilku miesięcy w roku, wróbel zawsze przebywa na własnym śmieciisku, w ojczystej zagrodzie i świegotem swoim w zimie nawet, najtęższ mrozy, rozwesela zakrzepłą naturę i świat milczący ożywia. Ty nie pojmujesz jeszcze tej rozkoszy, jaką uczu wamy z posiadania dziedzicznego kąta na własność, nie zawsze; lecz gdy wyrośniesz a umiłujesz strzechę rodzinuą tak, jak ją wróbel miłuje, wtenczas dopiero ocenisz wartość jego przymiotów wewnętrznych i sprawiedliwość Stwórcy.

Tomcio nic już nie odpowiedział, lecz począł biegać po lesie, przypatrując się każdej roślinie, każdemu drzewu i płosząc ptaszki, w gęstwinie ukryte. Widocznie coś myślał, bo niekiedy przystawał, przypatrywał się nasłuchując. Nagle coś mu się rzuciło z pod nóg i zamigotawszy w oku szarą plamą, pomknęło na polaną roztaczającą swe majowe wdzięki w ramach lasu.

— Zająć! zająć! tatuńciu — krzyczał chłopczyca z całej siły, biegnąc za umykającym szarakiem; a gdy ten skrył się w gęstwinie, Tomcio zwrócił się do ojca stojącego opodal i zawołał:

— Już wiem, tatuńciu, jaki przymiot posiada ten szary kot: szybkość nóg. O! cobym ja dał za to, żeby mogł tak szybko biegać, jak ten zajączek. Wyprzedziłbym ojczulka o całe pół godziny z powrotem do domu i kazałbym do stołu nakrywać, żeby, nim tata nadejdzie, waza już była na stole. Mój Boże! co to tych przymiotów odmiennych w każdym stworzeniu, a co tych stworzeń dokoła! O! strzecha moja rodzinna bardzo piękna, nigdy jej nie opuszczę.

Romania Kamieńska.

STAŚ, BICZ I BUTY.

— Zosiu, Zosiu! wiesz? jedziemy na święta do cioci! Do cioci! Wiwat! do cioci!... — Tak wykrzykiwał z całej siły Staś z wielkim trzaskiem i tupaniem, wpadając do pokoju i paląc z biczka na wiwat raz po razie. Za całą odpowiedź Zosia podniosła tylko do skroni obie ręce, przywiąc się troszeczkę, a chłopiec hałaśliwy ale grzeczny przytem, przestał natychmiast dokazywać:

— No, no — rzekł — przepraszam, już nie będę; ale bo to te nowe buty tak wybornie tupią jakbym ich miał ze dwie pary zamiast jednej, a bicz gotów sam przaskać tak mi się udała pukawka: czy bardzo cię główka boli, Zosiuniu?

— Wcale nie boli; ale zaboląaby z pewnością gdybyś dłużej tak hałasował — odparła — i myślę że do cioci jadąc zostawisz pewno w domu ten bicz, godny woźnicy o czwórce koni i te buty w których słońca udajesz... mój bracie!

— Co?... rozstać się z nowymi podkutymi butami i z moim biczykiem?... jaby się do nich zatęsknił, wolałbym już raczej do cioci nie jechać — smutno zawołał chłopczyk. — Ale dlaczegoż miałby je zostawiać? Przecież na wsi więcej nam wolno niż w mieście i po to właśnie tam jedziemy aby się bawić swobodniej. Czy nie tak jest Zosiu? powiedz proszę!

— Tak jest, owszem — potwierdziła Zosia — ale tak bywa tylko latem, kiedy przebywamy najwięcej na świeżem powietrzu; nikomu wtedy nie szkodzą najhałaśliwsze zabawy; twoje buty mogłyby wtedy tylko Burka podwórzowego przstraszyć, a bicz wznieciłby popłoch między drobiem. Inna rzecz zimą; nie dla wiejskiej uciechy jedziemy teraz, bo śnieg i mróz nie wielkie to rozkosze, a tam nawet śniegu tak nie odgarniają jak w mieście na ulicach, więc ani podobna na świat wychodzić. Jedziemy teraz jedynie po to, aby z ciocią wspólnie święta przepędzić i złożyć życzenia długich lat, zdrowia i pomyślności, bo wiesz przecież, że to właśnie w wigilią przypadają imieniny cioci Ewy. A ciocię głowa jeszcze częściej boliwa niż mnie, jakże więc można sprowadzać ję do cichego dworu takie straszne buty i taki okropny bicz?... Zastanów się sam nad tem.

Staś się zastanowił i bardzo posmutniał uznawszy, że siostra słusznie mówi. Patrzył smutno na swoje buty i na bicz i na fotografię cioci Ewy wiszącą na ścianie, jakby porównywał je i wybierał między niemi, aż, mocno zakłopotany rzecze znowu do siostry:

— No, więc jakże to będzie, poradź Zosiu! — Papienka wzruszyła tylko ramionami:

— Niema tu żadnej rady — rzekła — masz tylko do wyboru, ciocię, albo bicz z butami, pojedziesz do niej bez nich, albo z niemi w domu zostaniesz. — Zosia krótko bratu odpowiadała bo bardzo była zajęta swoją robotą. Staś mocno zmartwiony stał długo przy niej w nadziei, że mu jeszcze co poradzi, aż widząc mocne ję zajęcie od którego aż rumieńce wybiły na twarzyczkę, rzekł żalonym głosem jakby tylko co miał się rozplakać:

— Zosiu! no!... co ty tam robisz takiego, że porozmawiać ze mną nie chcesz?

— Robię czepeczek dla cioci Ewy na podarunek — rzekła — wiem że lubi haftowane czepeczki; radziłam się mamy czemu zrobić cioteczce przyjemność i mama uznała, że najlepiej wyhaftować taki strojny z falbankami poranny czepeczek. Ale jest z tem sporo roboty choć to rzecz maleńka, muszę się śpieszyć aby wydażyć na czas naszego wyjazdu, nie przeszkadzaj mi zatem braciszku: robótka taka jest drobnostką, ale moja praca koło niej będzie dowodem, że ciocię kocham i staram się o ję zadowolenie. Nie gniewaj mi falbanek braciszku.

Chłopczyk odsunął się od falbanek które chciał obejrzeć biorąc całą ręką, w taki sposób, jak bicz swój ujmował, odsunął się i posmutniał jeszcze bardziej aż mu łzy w oczach stanęły, i po chwili rzekł z żalem:

— To więc ty dowiedziesz cioci że ją kochasz, a ja?... ja ani pomyślałem o imieninach, choć z pewnością także ciocię kocham niemniej niż ty!

— Kochasz, ale roztrzepaniec jesteś, więc zapomniałeś; ale o cóż ci idzie: wszak jeżeli zostaniesz w domu żeby się nie rozstawać z butami i z biczem, to nie będziesz potrzebował cioci życzenia składać i kochania ję czynem dowodzić; zatem nie masz kłopotu. — Tak powiedziałwszy, Zosia zajęła się znowu swą pracą. Staś stał przy niej chwilę jeszcze, a potem zaczął z wolna przechadzać się po pokoju trzaskając od niechcenia z biczka: był wielce zamyślony. Chodził tak długo, długo, że dwie minuty może, aż nagle skoczył do siostry:

— Już wiem! — zawołał — wiem co zrobię, żeby dowieść cioci, że i ja ją kocham!

— Cóż takiego? — Zosia zapyta.

— A to wyrzeknę się butów i biczka, żeby cioci rączki ucałować i wcale u niej hałasować nie będę — postanowił chłopczyk. Zrobił jak powiedział, a ciocia dowiedziawszy się o tem uściskała go serdecznie za ten szczerzy dowód kochania.

Łamigłówka rozsypana (Kowalczyk).

A A K I I I O
 K K E E N
 S S S
 T W W
 Z

Z tych liter rozsypanych ułożyć imię i nazwisko hetmana.

ZADANIE.

Wymówić bardzo prędko bez przerwy i zająknięcia wyrazy następujące:

Szare, bure, czarne szczury, kuse, tyse, bosc, myszy, kudłate, pstrokate rogate barany, po rowach, parowach, dąbrowach krowy, w gąszczach krzyczące, brzęcące, drzące chrabąszcze.

ROZWIĄZANIE DO N-ru 50-go.

Łamigłówek zgłoszkowej:

SkutarI — OstrogożsK — BalsamowieC — IndyE —
EdwarD — SybiR — KakaO — IzaaK.
Sobieski — Kordecki.

Skrzynka do listów.

Hrubinowi. Będziemy się starać uczynić zadość wyrażonemu życzeniu. Prosimy o wypisywanie *wyraźne* obranego sobie pseudonimu i o dopisywanie przy tem *zawsze* prawdziwego nazwiska, bo choć mamy całą książkę z wypisem pseudonimów obok prawdziwych nazwisk, niepodobna nam w każdej chwili do niej zaglądać.

Różyczkę białą żalujemy, że ją bolał paluszek, chociaż jest złośliwe przysłowie, które coś mówi o paluszku i główce. Czy się Różyczka domyśli? Łamigłówka dobrze ułożona, ale musi czekać kolei. Gołąbka pocztowa dziękuje za pamięć i z niecierpliwością oczekuje liściku.

Pani Helenie Dłuskiej. Prenumerata Wieczorów została opłaconą po dzień 1 Stycznia 1889 r.

Niezapominajka z nad Warty ucieszyła nas bardzo wiadomością, że jej się tak Branka litewska podoba, śliczna też to w istocie powieść i dużo w niej ciekawych i nauczających szczegółów. Ciępliwości, kochana Niezapominajko, wszystkie nasze korespondentki prosimy, aby uwzględniały brak miejsca i nie martwiły się o łamigłówki.

Brzydotki z nad Tamizy list odczytaliśmy z rozrzewnieniem. Rozumimy tak dobrze uczucia tej kochanej Brzydotki. Rozmawiamy o niej często z Gołąbką pocztową i prosimy Boga, aby pozwolił urzeczywistnić jej marzenia i dał nam tu nad Wisłą poznać kochaną korespondentkę z nad Tamizy. Posłaliśmy Wilcze gniazdo p. Z. Morawskiej, kosztuje rs. 1 kop. 60, mamy nadzieję, że podobać się będzie Szanownym Rodzicom i samej obdarowanej.

Adaś E. Niezupełnie dobrze odgadł łamigłówkę głoskową, za to szarada wybornie odczytana.

Wróbelek z nad Donu nieuważnie czyta Wieczory, inaczej wiedziałby, że dwóch liścików na raz drukować redakcyja nie może.

Polance radzilibyśmy Historją Literatyrę Zdanowicza, której cena obecnie zniżona. Wiemy dobrze jak trudno o czas naszym uczącym się korespondentkom dla tego wdzięczni jesteśmy za każdy liścik i cieszymy się bardzo na nową znajomą, którą w Gałazce Bzu witamy.

Szatynekę witamy pod nowym pseudonimem, a jej siostrzyczka bardzo nam jest miła za to, że z takim zajęciem Wieczory czytuje.

Stokrotce z nad Stochodu i szanownej jej mamie serdecznie za życzenia dziękujemy, dla takiej kochanej korespondentki robimy ustępstwo i przychyłamy się do jej prośby. Żądany wierszyk „W piwnicznej izbie po raz drugi wysyłamy. Przyjemnie nam bardzo, że zakładka do książki, posłana jako nadgroda, podobała się Stokrotce.

Jaskółka z nad Sekwany wielką nam sprawia przyjemność swemi liścikami. Miło nam czytać, że „Wieczory” z taką radością są witane. Niech kochana Jaskółka uściska od nas ponurego Rozbojnika i nie zapomina i nadal o redakcyi, gdzie marka francuzka sprawia uciechę, bo nam zwiastuje jej pismo.

Poleszuczce z nad Płyczu i Modrej Gajówce ze smutkiem donieść musimy, że wypracowania ich na temat „Według stawu grobla” były spóźnione, przysły po konkursie. Niech kochane czytelniczki „Wieczorów” uważają na warunki przy każdym zadaniu drukowal e, a nie będą narażone na tak przykry zawód. Na drugi raz poprawimy się nieprawdaż?

Drogi Kołowrotku! Przepraszam cię bardzo, że na twój miluchny liścik tak długo nie odpowiadałam, za to na przeprosiny posyłam ci kopę całusów. Choć jestem dwa razy od ciebie starszą, jednak będę z radością z miłym Kołowrotkiem korespondować przez kochane „Wieczory”. Napisz mi co porabiasz, bo ja cały dzień ucę się i gram na fortepianie. Ściskam cię i czekam prędkiej odpowiedzi, Cyganeczka z nad Wisły.

Droga Lewkonio! Z twego listu do Konwalijki Różowej dowiedziałam się, gdzie mieszkasz i jak się nazywasz. Piszesz, że nie masz szczęścia do korespondentek „Wieczorów”. Otóż przeciwnie ja z chęcią zawiążę z tobą korespondencyą. Jestem dawną czytelniczką i korespondentką „W. R”. nazywam się Józia S. mam liczne rodzeństwo. Uczę się grać na fortepianie i także lubię muzykę. Mam w Galicyi krewnych nieznajomych, może więc ty jesteś jedną z moich kuzynek. Proszę cię odpowiedz mi i donieś jaka jest pierwsza litera twego nazwiska i więcej szczegółów o sobie. Topolka z nad Kodemy.

Luba Nadziejo co za miluchny obrałaś sobie pseudonym, i tóżbo się tobą nie pieści, kto do ciebie nie wdycha, kto w tobie nie żyje! Wzajem serdecznego pozdrowienia posyłam ci serdecznego buziaka, któren niech popędzi do ciebie z wyżyn Alp francuzki do.. sama już nie wiem, gdzie... może do podnóża Karpat. Topolka nad brzegi Wisły, a może aż gdzie nad Dniestr lub Niemem? Topolka z nad Tamizy.

Najdroższe moje: Szarżo i Radziwianko! Przepraszam po miljon razy przepraszam, iż tak długo na wasze miłe liściki nie odpisywałam. Donieście mi, moje drogie, co was skłoniło, do napisania do mnie. Ja skończyłam lat 15-cie. Do konkursu robót w tym roku należałam, ale to już raz ostatni; bom już bardzo stara. Mam od Redakcyi 4-ry nagrody. Uczę się w domu, jestem jedynaczką, a wy moje złote czy macie rodzeństwo? Na imię mi Wincentyna, a gdzie mieszkam, dowiecie się z mego listu, do Jaskółki drukowanego w N-rze. 46 „W. R.”. Najdroższej Szarży donoszę, iż w Warszawie nigdy nie byłam, a najukochańszej Radziwianki zapytuję, gdzie mieszka, ile ma lat i jakie nosi imię, donoszę jej, iż „W. R.” bardzo lubię czytać. Czekaj rychłej odpowiedzi, kochająca was szczyrze Stokrotka z nad Stochodu.

Kochana Lewkonio! Prosiłaś mię o prędki odpis, więc korzystając z wolnego czasu piszę parę słów. Mam dwie siostry i brata, który jest w Radomiu. Bardzo ci dziękuje, żeś do mnie napisała, bo i ja nie mam szczęścia do liścików od korespondentek „Wieczorów”. Mieszkam w sandomierskiem w bardzo ładnem położeniu. Mam imię Łucyi, ucę się w domu i muzykę dosyć lubię. Całuję cię, twoja Konwalijka różowa.

Najmilsza moja Lewkonio i Stokrotko z nad Granicy! Gdy odczytała twój liścik Lewkonijko miła, pisany do Konwalii, żał mi się zrobiło ciebie. Sama byłam w podobnem położeniu. Teraz dopiero korespondentki „W. R.” zaczęły mię obdarzać swemi miłymi listami. Donieś mi, droga moja, ile masz lat. Kochanej Stokrotki zapytuję, czemu teraz nie pisuje do mnie? Wszakżeśmy przed dwoma laty korespondowały z sobą. Mapisz moja złota ile masz lat! Czekaj prędkiej odpowiedzi, życzliwa Stokrotka z nad Stochodu.

Ukraince na Mazowszu, Mołodycy Ukrainkiej, Gospozi z nad Warty, Wiochnie, Niezabudce Czeskiej, Jaskółce Ukrainkiej i Sarrence z nad Moroczku przesyła pozdrowienia 15-letnia Stokrotka z nad Stochodu.

Kochane moje Niezabudko Czeska i Jaskółko Ukrainka. Dzieńdobry, miłe siostrzyczki! Nie zdziwisz się droga Niezabudko, widząc, że ja do ciebie pisuję, przecież i ty jesteś jak i ja starszą! Nieprawdaż że nieskończenie miło jest należeć do tej rodziny tak licznej i ukochanej, w której jesteśmy starszemi siostrami? I ty należysz także do starszych sióstr, miła Jaskółeczko! może niedawno przybyłaś do naszego grona, gdyż twego pseudonimu dotychczas nie czytałam, to też witam cię Ptaszyno siostrzana i proszę cię o liścik. Ściska was, drogie moje, wasza kochająca siostra, Jaskółka z nad Sekwany.